

Ręce podniesione do modlitwy

Dzisiejsza liturgia słowa wyraźnie kieruje nas ku modlitwie. Nie takiej cząstkowej, rano i wieczorem, w ważnej potrzebie, czy w chwilach zagrożenia. Idzie tu bardziej o modlitwę nieustanną, wytrwałą, ogarniającą całe życie człowieka. Wielką wymowę mają



podniesione do modlitwy ręce Mojżesza. Gdy są podniesione, dobro zwycięża, gdy opadają, zwycięża zło. W końcu, gdy Mojżesz opada z sił, przychodzą z pomocą ludzie, by podtrzymać jego ręce wysoko. Dzięki temu, tzn. dzięki tej wytrwałej modlitwie Mojżesza i ludu przychodzi zwycięstwo nad złem. Ewangelia, w nieco inny sposób, potwierdza moc modlitwy nieustannej, wytrwałej, wręcz natarczywej. Chrześcijaństwo to w pierwszym rzędzie potęga modlitwy. Bez modlitwy wiara jest pusta. Najbardziej przekonującym argumentem, że naprawdę wierzę w Pana Jezusa, w Jego moc, jest moja modlitwa, nieustanna i natarczywa. Nasze ręce, które często podnosimy do modlitwy, szybko opadają: ze zmęczenia, z powodu różnych zajęć, odpowiedzialności, z natłoku problemów życiowych. Dlatego tak ważne jest wzajemne wspieranie się. Takiego wspierania bardzo potrzebujemy my, kapłani. Z kolei codzienna Eucharystia, modlitwa kapłana, podtrzymuje opadające ręce wiernych: małżonków, rodziców, ludzi dobrej woli, po to, by zło nigdy nie zwyciężało.

[prob.]